

ROZDZIAŁ VI

**FORMY OPIEKI NAD UBOGIMI
W CZASIE EPIDEMII**

Położenie Gdańska na skrzyżowaniu szlaków handlowych, morskich i lądowych oraz jego klimat sprzyjały powstawaniu "morowego powietrza" (jak nazywano epidemie wszelkich chorób zakaźnych, nim nauczono się je odróżniać). Liczby osób zmarłych podczas poszczególnych nawrotów zarazy przerażają wysokością, choć różni badacze rozmaicie je przedstawiają. Częstotliwość występowania epidemii w Gdańsku i związaną z nimi skalę niebezpieczeństwa dla mieszkańców pokazuje tabela 5; dane dotyczące lat 1352-1624 pochodzą z kroniki R. Curiciego¹.

**1. DZIAŁALNOŚĆ RADY W OCHRONIE MIASTA PRZED
CHOROBAMI ZAKAŹNYMI**

Wielka liczba zmarłych świadczy o bezradności ówczesnego społeczeństwa wobec częstych epidemii. Mówi też o małej skuteczności środków zaradczych, chociaż stosowano ich wiele, m. in. spalano wonne zioła, których dym miał niszczyć trujący oddech chorego; przed wyjściem z domu nacierano nozdrza, uszy i skronie różnymi maściami. Bogatsi mieszczanie nosili przy sobie drogie medykamenty w specjalnych zbiorniczkach. Ubożsi wdychali opary octu z przesyconej nim chusteczki lub gąbki. W 1564 noszono na sercu woreczek z rtęcią. Ale najpowszechniejszą metodą leczenia były upusty krwi².

Walkę z epidemią podejmowały również władze miasta przez wydawanie zarządzeń sanitarnych i porządkowych. Słuszne było przekonanie, że choroby przenoszone są przez ludzi, zwierzęta i przedmioty. Jednocześnie uważano, iż choroby zależą od układu planet i ruchu komet, że są karą Bożą za grzechy.

Bartłomiej Wagner w rozprawie omawiającej sposoby leczenia "morowego powietrza" w 1564 r. podał, że szkodliwe i zgniłe powietrze wywołujące zarazę może być wydzielane przez pewnych ludzi, m. in. murzynów, mnichów i przedstawicieli niektórych rękodziel np. garbarzy i kuśnierzy³.

Władze Gdańska, uwzględniając poglądy ówczesnej nauki oraz powszechne obawy o zarażenie się, wydawały liczne rozporządzenia i ordynacje będące wyrazem troski o losy miasta. Rada, jak również lekarze gdańscy, na wieść o pojawiających się symptomach epidemii, rozpoczynali szeroką korespondencję, aby ustalić przebieg, złośliwość, objawy, a nawet sposoby leczenia nadchodzącej choroby. Informatorami były Rady zaprzyjaźnionych miast, kupcy gdańscy podróżujący w interesach oraz obserwatorzy zatrudnieni przez gdańską Radę. Korespondencja sięgała południowych miast Polski, Litwy, a nawet odległych portów na zachodzie

Epidemie w Gdańsku

Lata	Zmarło w mieście	Zmarło w okolicy
1352	13 000	
1464		3 biskupów, 560 kapłanów, 183 rycerzy krzyżackich, 38 tys. gospodarzy, 25 tys. komorników miejskich, 18 tys. małych dzieci
1464	20 000	
1509	brak danych	
1513	m.in. 3 burmistrzów	
1514	„dużo ludzi”	
1529	3 000 /6 000?/	
1538	6 000	
1549	20 000	
1564	24 000 /34 000?/	
1602	16 723	
1620	11 847	
1624	10 536	
1625	1 895 ⁴	
1639	7 000	
1653	11 616	
1657	7 569	
1660	5 515 ⁵	
1709	24 533	8 066 ⁶

Europy.

Już 2 grudnia 1705 r., a więc prawie na 4 lata przed ostatnią epidemią dżumy w Gdańsku, Rada wydała edykt, w którym zarządono, że "z powodu panującej w Koronie Polskiej dżumy" wszyscy przybywający stamtąd kupcy (czy to piesi czy jadący wozem) muszą udowodnić, że ani oni sami, ani ich towary nie pochodzą z miejscowości dotkniętej zarazą; w przeciwnym razie nie będą wpuszczeni za bramy miasta. Kupcom gdańskim zaś zabroniono pod groźbą wysokich kar przyjmowania niepewnych towarów do swego domu czy spichlerza. Sprawdzanie zaświadczeń i kontrolowanie przyjezdnych zlecono dwóm komisarzom zdrowia (*provisores sanitatis*) - Konstantemu Ferberowi, komisarzowi Głównego Miasta i Ludwигowi Schewecke, komisarzowi Starego Miasta⁷.


Pojawienie się latem 1708 r. zarazy w Toruniu stanowiło bezpośrednie zagrożenie dla Gdańska, w związku z czym już 11 lipca 1708 r. Rada wydała w języku polskim i niemieckim surowe i szczegółowe rozporządzenie. Zwróciła się w nim najpierw z prośbą do Rad miast pruskich i pomorskich, zwłaszcza leżących wzdłuż granicy z Polską, o poddanie kontroli wszystkich przybywających od granicy polskiej - czy to lądem, czy wodą - oraz o spowodowanie sprawdzania kart zdrowia i tożsamości w celu nieprzepuszczenia w stronę Gdańska osób nie posiadających odpowiednich zaświadczeń. Ponadto Rada Gdańska przestrzegała, aby nie wystawiano w tych miastach świadectw zdrowia osobom nieznanym, lecz jedynie własnym obywatelom, gdyż takich zaświadczeń Gdańsk nie będzie honorował. Ponieważ istniało powszechne przekonanie, że towary takie, jak szaty, futra, wełny, konopie, pierze, pierzyny itp. sprzyjają szerzeniu się zarazy, żądano, aby nie były w ogóle przepuszczane przez bramy miast; w przeciwnym razie miały zostać skonfiskowane i spalone. Na zakończenie Rada prosiła o szybkie powiadomienie, gdyby w którymś z miast pojawiła się zaraza⁸.

Miasta w ostrzeżeniach przed epidemią wykazywały dużą solidarność. Np. w 1720 r. Rada otrzymała wiadomość, że zaraza w Królestwie Polskim objęła już miasta Lwów, Jarosław i Żółkiew. Również Toruń przesłał "gazetę" z przestrożą, że pojazdy i naczynia z Jarosławia mogą przywlec zarazę. Toteż Rada niezwłocznie poleciła Andrzejowi Borckmanowi, jako *Kriegs-Praesidentowi*, aby wyznaczył sierżanta i 6 żołnierzy na posterunek kontrolny przy promie koźlińskim. Mieli oni badać wszystkie statki przybywające z Polski oraz sprawdzać dokumenty i świadectwa zdrowia (*Gesundheitsbriefen*) tych, którzy chcieli dostać się do miasta. Wszystkie niepewne osoby szczegółowo wypytywano, skąd przyjeżdżają i co przywożą - tak aby nic z terenów objętych zarazą nie przedostało się do miasta. Podejrzane pojazdy odsyłało z powrotem⁹. Rada Gdańska sama również wystawiała świadectwa zdrowia (ilustracja 4).

Ponieważ Gdańsk światłość swoją zawdzięczał handlowi nie mógł przeto całkowicie zerwać kontaktu ze światem, musiał jakoś sprzedawać i kupować towary. Postanowiono więc składać je w specjalnie do tego celu zbudowanej szopie (od 1602 r. na 8 dni¹⁰, a od 30 października 1636 r. na 14 dni)¹¹. Ów przeznaczony na kwarantannę magazyn często przepelniony był towarami, przetrzymywano je również na statkach. W 1665 r. Rada poleciła Beniaminowi Engelkenowi, prowizorowi sanitarnemu, przenieść paki i towary przybyłe z Anglii na statek i tam je zostawić

celem przewietrzenia, dopóki nie znajdzie się odpowiedniejsze miejsce¹².

Pilnowano by wolne miejsca w szopie były zawsze wykorzystane. Dnia 11 września 1665 r. zarządzono np. zmagazynowanie tam towarów angielskich leżących na bordingu przed Wisłoujściem na 14-dniową kwarantannę¹³.

 **W**ir Burgermeistere und Rath der Stadt
Danzig thun kund/ und bezeugen hiemit / daß durch
Gottes Gnade bey Uns allhier eine gesunde / reine / und von bösen
ansteckenden Kranckheiten freye Luft ist; welches Wir / auff künftiges An-
suchen Verzeipern diesel

ren kinnen am heutigen dato nach zu raten sinnes / zur Zerffe-
nung solcher verfabenden Kasse / durch gegenwärtiges bescheimen wollen. **Dr-**
kumblich mit der Stadt hincauff gedruckten Insigel befräftiget. **W**eben in Danzig
den **Monate Tag** Anno 1668

4. Formularz świadectwa zdrowia wystawianego przez Radę Miasta Gdańska.

Dbano również o zdrowotność wsi. Gdy w 1670 r. nadeszła wieść, że we wsiach ginie bydło, Rada 14 lutego nakazała kierownikom wyżywienia dopilnować, aby w całym dystrykcie spalono i zakopano w ziemi padłe bydło. Jednocześnie zabroniła pod karą przyprowadzać chore bydło na targ¹⁴.

Troszczyła się także Rada o to, aby sporadyczne przypadki zachorowań na terenie miasta nie spowodowały epidemii. Od czasów średniowiecza działały w Gdańsku szpitale (omówiono je w rozdziale IV), które służyły m. in. do izolacji chorych zakaźnie¹⁵.

Wiele kłopotów w działaniach profilaktycznych sprawiali włóczędzy i obcy żebracy, którzy ominąwszy wszystkie kontrole i straż miejskie, przybywali do Gdańska często już chorzy albo podatni na choroby, gdyż żyli niejednokrotnie w skrajnej biedzie. Z tego względu Rada występowała przeciwko próżniactwu i żebractwu. Za przykład niech posłużą rozporządzenia związane z dżumą w 1709 r. Już 30 lipca 1708 roku, gdy odebrano w Gdańsku wiadomości o szerzeniu się dżumy w Królestwie Polskim, Rada wydała edykt określający sposób przyjmowania obcych. Wprowadzono przepustki (co należało do urzędników miejskich), określono tryb ich wydawania, wyznaczono bramy, którymi obcy mogli przybywać do miasta, a tym, którzy chcieliby się przedostać wbrew przepisom - szczególnie żebrakom i włóczęgom - zagrożono karą pęgiarza lub nawet śmierci¹⁶.

Mimo to nie udało się powstrzymać napływu do miasta niepożądanych osób, dlatego 12 października 1708 r. ponowiono postanowienie, potwierdzając surowe

kary: chłosty, wydalenia z miasta, a nawet powieszenia na szubienicy¹⁷.

W dniu 20 października 1708 r. Rada zarządziła, aby każdy mieszkaniec Gdańska, który by chciał przyjąć u siebie obce osoby lub ich towary, uzyskał na to pisemne zezwolenie Rady Miejskiej, wydawane w postaci kartki z herbem Gdańska i wyraźnie określoną datą wydania zezwolenia¹⁸.

W zapobieganiu epidemii i zwalczaniu chorób Rada wykorzystywała wszystkie możliwe środki informacji, m. in. drukowała broszury i ulotki, które opracowywano i wydawano na jej koszt. Przygotowywali je "fizycy miejscy", a objętość ich wynosiła od jednej strony do ośmiu kartek. Kolportowano je co jakiś czas, przeważnie przed spodziewaną epidemią lub w czasie jej wystąpienia. Z tytułów i treści tych pism wynika, że były przeznaczone dla niższych warstw społeczeństwa, a celem wydawcy było uświadomienie ludności, jak należy się zachować wobec zagrażających chorób. W sposób prosty, niewyszukany, pozbawiony naukowości zapoznawano mieszkańców z podstawowymi przepisami ochronnymi i sposobami leczenia się. Podawano nazwy leków, które po przystępnych cenach można było nabyć w aptekach.

Pierwszą ulotkę na dany temat przytaczają historycy drukarstwa. Wydano ją w 1506 r. pt. *Regyrunge yn der pestilentia*¹⁹. Niestety nie znamy jej treści. Kolejne, znane już ulotki i broszury, a jest ich kilkadziesiąt z lat 1580²⁰, 1601²¹, 1620²², 1639²³, 1653²⁴. Ze wstępu do broszury z 1580 r. dowiadujemy się, że władze zachęcały do leczenia się, a nie do biernego poddawania się chorobie.

2. BEZPŁATNA POMOC MEDYCZNA

Instytucje ochrony zdrowia

Formy organizacyjne opieki medycznej nad ubogimi w Gdańsku w czasie epidemii poznajemy przede wszystkim z protokołów posiedzeń Rady Miasta w czasie dżumy 1709 r.²⁵. Była to najtragiczniejsza w skutkach epidemia, pochłonęła bowiem połowę mieszkańców miasta. Doświadczenia związane z jej opanowaniem wykorzystywały instytucje opiekuńcze w późniejszym czasie. Zapewne w organizacji i działalności tych instytucji korzystano także z wcześniejszych doświadczeń. Formy wtedy utworzone można uważać za reprezentatywne.

Pierwsze rozporządzenia władz na wieść o zbliżającej się zarazie miały charakter porządkowy i symboliczny. Najpierw zalecono, aby np. zamiast radosnej muzyki gdańskich kościołów i kurantów trębaczce grali z wieży ratusza Głównego Miasta pieśń "Odwróć od nas, Panie, Twój gniew" i "Niech będzie Bóg miłosierny". Następnie zadbano o niewpuszczanie do miasta żebraków i ludzi chorych lub podejrzanych o chorobę. Rzemieślnikom z przedmieść, gdzie zaraza już się srożyła, pozwolono rozbijać stragany jedynie przed bramami miasta, a do samego miasta zakazano wstępu²⁶.

Do walki z dżumą w 1708 i 1709 r. Rada Miejska ustanowiła Urząd Zdrowia (*Provisorrath*), na którego czele stanął komisarz zdrowia (*Provisor Sanitatis*) w osobie Krzysztofa Fischera. W okresie poprzedzającym pojawienie się epidemii jego obowiązkiem było sprawdzanie kart zdrowia wszystkich osób przybywających

do Gdańska. Gdy zaraza rozszerzała się sam Fischer nie mógł już podołać licznym obowiązkom, przydzielono mu do pomocy trzech komisarzy zdrowia, a sprawdzanie kart zdrowia zlecono Janowi Natanielowi Ferberowi, gdyż znał on język polski.

Prowizorowie, dzieląc między siebie obowiązki, przekazali nadzór nad Głównym Miastem i Przedmieściem przewodniczącemu Rady Zdrowia Krzysztofowi Fischerowi. Lange (imię nieznane) został prowizorem na Starym Mieście. Nataniel Ferber miał pełnić nadzór nad miejscowościami leżącymi poza murami miejskimi, Fryderyk Schumann objął nadzór nad Dolnym Miastem i Długimi Ogrodami. Gdy w domu Schumanna pojawiła się zaraza, Rada na jego prośbę zwolniła go z obowiązku prowizora i mianowała na jego miejsce Veddersa (imię nieznane)²⁷.

Komisarze zdrowia mieli znaczne pełnomocnictwa. Byli odpowiedzialni za opiekę nad chorymi i za leczenie. Każdy z nich prowadził rejestrację chorych i zmarłych na swoim terenie. Do ich obowiązków należało również organizowanie pogrzebów, zatrudnianie ludzi do prac związanych z epidemią, sprawowanie nad nimi nadzoru i wypłacanie wynagrodzenia. Potrzebne na ten cel pieniądze otrzymywali komisarze z kasy miejskiej, lecz musieli się z nich rozliczać²⁸. Najważniejszym zadaniem prowizorów było zorganizowanie opieki lekarskiej. Jedną z pierwszych ofiar dżumy w czerwcu 1709 r. był pracujący w Lazarecie czeladnik chirurgii. Przełożony Lazaretu w dniu 16 czerwca 1709 r., w przewidywaniu nadejścia zarazy, zaproponował dr Gottwaldowi stanowisko *medicus ordinarius* w szpitalu. Gottwald obejrzał chorych przedstawionych mu przez Gotfryda Erbena, następcę zmarłego czeladnika, rozpoznał u nich dżumę i nie przyjął proponowanego mu stanowiska²⁹.

Tymczasem liczba zachorowań zwiększała się, a obowiązek leczenia zakaźnie chorych ciągle jeszcze spoczywał na barkach balwierzy. W miarę nasilania się epidemii Rada rozszerzała pomoc lekarską przez zatrudnianie także chirurgów. Najmłodszy przynależnością do tego cechu, mistrz Poltermann (imię nieznane), otrzymał polecenie leczenia ubogich chorych ze Starego Miasta za taką samą opłatą, jaką dotychczas otrzymywał balwierz. Poltermann wzbraniał się przed przyjęciem tego stanowiska w obawie utraty swych pacjentów, natomiast zobowiązał się dostarczyć czeladnika, który - ulokowany poza oficyną chirurga - mógłby leczyć chorych. W następnych dniach zaangażowano jeszcze dwóch czeladników, jednego na Przedmieściu, drugiego na Starym Mieście; leczyli oni chorych za mieszkanie i 6 florenów tygodniowo³⁰.

Prowizorowie wraz z "fyzykami miejskimi", lekarzami i starszymi chirurgami przydzielonymi do walki z dżumą tworzyli tzw. Radę Zdrowia (*Collegium Sanitatis*) i byli odpowiedzialni za wszystko, co wiązało się ze zwalczaniem epidemii - zarówno pod względem administracyjnym, jak i prawnym, porządkowym oraz zdrowotnym. Raz w tygodniu, najczęściej w poniedziałek, odbywali narady, a powzięte wnioski i propozycje przedkładali na zebraniach Rady Miejskiej, której aprobaty potrzebowali do ich realizacji.

Do opieki nad zadżumionymi byli także zobowiązani zarządcy szpitali, w szczególności Lazaretu i Domu Dobroczyńności. Obowiązki ich rozciągały się też poza szpital i przytułek. Były to przeważnie świadczenia gospodarcze. Przełożeni Lazaretu musieli np. dostarczać desek na trumny, organizować wypiek chleba, zaopatrywać w żywność ubogich w mieście i w prowizorycznych szpitalach dla zadżu-

mionych, utrzymywać wozy i konie do rozwożenia produktów żywnościowych i do wywożenia zmarłych. Podział kompetencji i obowiązków między przełożonymi Lazzaretu i przytułku nie był wyraźnie ustalony, toteż w ciągu całego okresu zarazy wynikały spory, które Rada musiała rozstrzygać, jedni i drudzy bowiem chcieli się pozbyć trudnych i niebezpiecznych zadań³¹.

W połowie sierpnia, wobec rozszerzenia się zarazy, do walki z dżumą zdecydował się włączyć Trzeci Ordynek, czyli przedstawiciele pospólstwa, którzy dotychczas nie brali udziału w zwalczaniu epidemii. Wyznaczyli oni spośród siebie czterech przedstawicieli, po jednym na każdy kwartał miasta. Byli to Gotfryd Grischau, Gotfryd Reiger, Chrystian Leuschner i Karol von Doorn, którego później zastąpił Jan Linde. Obywatele ci, opierając się na przywileju zwalniającym Trzeci Ordynek z obejmowania urzędu przełożonego szpitala, próbowali ograniczać swą pomoc do udziału w zebraniach. Jednakże po ostrym proteście Rady zajęli się gorliwie zwalczaniem dżumy.

Przede wszystkim roztoczyli nadzór nad chorymi, każdy na swoim terenie, oraz ludźmi, których zatrudniali do pomocy. Zadbali o zapewnienie opieki lekarskiej i wyżywienie dla chorych w domach i prowizorycznych szpitalach. Koszty tej opieki pokrywała nadal kasa miejska, a oni mieli się tylko rozliczać przed Radą z poczynionych wydatków. W końcu przedstawiciele ci utworzyli tzw. opiekę zdrowotną (*Cura Sanitatis*). W ten sposób Trzeci Ordynek przez swoich delegatów przejął część obowiązków, jakie dotychczas ciążyły na przełożonych i komisarzach zdrowia.

Ponieważ zarządcy szpitali i Trzeci Ordynek zaangażowali się w pracę z ubogimi chorymi, rada zarządziła pod koniec października, aby opiekę nad zdrowymi ubogimi przejęli w całości przełożeni Urzędu Dobroczynności. Ponadto zobowiązała ich do wypieku chleba z jednego wozu żyta tygodniowo i do rozdawania go zdrowym ubogim w mieście³².

Już w tamtych czasach zdawano sobie sprawę z tego, że przestrzeganie czystości, higieny i porządku w mieście ma podstawowe znaczenie w opanowaniu zarazy. Dlatego 5 sierpnia 1709 r. Rada wydała uchwałę, którą można zakwalifikować jako kodeks postępowania w okresie dżumy. Postanowiono, aby domy były utrzymywane czysto i przynajmniej raz w tygodniu wykadzane dymem jałowcowym lub innym środkiem dezynfekującym. Nakazano sprzątać ulice i oczyszczać wody Raduni i Motławy. Pod surową karą zabroniono wyrzucania na ulicę przedmiotów mogących być źródłem infekcji; do takich zaliczano pierzyny, słomę i inne stare rzeczy z zakażonych domów. Początkowo rzeczy te palono, ale później uznano, że dym z nich może być również szkodliwy, zatem wywożono je za miasto i tam zakopywano. Wynajęto w tym celu wóz i trzech ludzi.

Osoby, u których pojawiły się oznaki choroby, miały obowiązek zgłaszać się u wyznaczonych w danym rejonie chirurgów. Chorym zabraniano pod karą śmierci opuszczania domów i wychodzenia na ulicę, przebywania w kościołach, ratuszu i urzędach publicznych. Nikt też nie miał prawa przyjmować w swym domu obcych podejrzanych o chorobę.

Otoczono opieką domy wyludnione przez zarazę. Pod karą śmierci zabroniono zabierania czegokolwiek z takich domów, ich wydzierzawiania oraz zamieszkiwania

do czasu wygaśnięcia zarazy³³.

Dnia 3 września, gdy śmiertelność z powodu epidemii osiągnęła szczyt, Rada ponowiła zarządzenie, lecz w ostrzejszej formie. Przypomniała o zakazie wychodzenia na ulicę i urządzania zgromadzeń publicznych. Zezwoliła tylko na zebrania starszych cechów i to tylko w ważnych sprawach; czeladnikom zabroniono wszelkich zgromadzeń. Ponowiono zakaz wynoszenia rzeczy z zakażonych domów. W celu egzekwowania zarządzeń sanitarnych już od połowy sierpnia wyznaczono ludzi, którzy mieli dopilnować, aby chorzy z domów zakaźnych nie przebywali na ulicy i nie wchodzili do domów nie objętych chorobą. Nie nakazano jednak umieszczania krzyży na domach dotkniętych zarazą, jak to było w czasie dawniejszych epidemii. Postanowiono ulice w uboższych dzielnicach otoczyć strażą i nie wypuszczać z nich nikogo, ale nie udało się tego wprowadzić w życie. Wyznaczono jedynie sześciu wizytatorów, którzy chodząc po domach, spisywali chorych i zmarłych, a potem składali sprawozdania komisarzom zdrowia.

Zakaz wynoszenia rzeczy z zakażonych domów był też podyktowany względami prawnymi, mimo bowiem klęski żywiołowej zaczęły mnożyć się kradzieże przedmiotów z domów wymarłych lub opuszczonych. Dlatego już na początku zarazy zaprzyszczono obywatela Pawłowskiego (imię nieznane) i powierzono mu pieczę nad dobytkiem zmarłych. Wyznaczono inwentaryzatorów do spisywania rzeczy po zmarłych. Gromadzono je początkowo w spichrzach przy bramie Bożego Ciała, później jednak pozostawiano w zamkniętych domach, które pieczętowano. Nie ustrzeżono się nadużyć nawet wśród ludzi zatrudnionych przez Radę, np. dwaj pisarze przywłaszczyli sobie rzeczy zmarłych, lecz wkrótce sami pomarli³⁴. Takich przestępców karano. Spotykała ich jednak najczęściej kara doraźna, bo tych, którzy stykali się z dżumą, obawiano się zarówno przyjmować w ratuszu, jak i przetrzymywać w więzieniu³⁵.

W zbiorze dokumentów *Pest Recess* nie znajdujemy wzmianki o roli jaką spełniali w czasie dżumy lekarze miejscy, zwani fizykami. Z rozdziału IV wiemy, że obowiązki fizyków miejskich w czasie epidemii polegały na szkoleniu i kontrolowaniu pracy chirurgów zatrudnionych przy zwalczaniu zarazy oraz na śledzeniu rozwoju choroby w mieście.

Do początku sierpnia 1709 r. Rada nie zatrudniła jeszcze lekarza dla zadżumionych ubogich nie mających pieniędzy na jego opłacenie. Potem stanowisko lekarza dla biednych zadżumionych postanowiono zaproponować, doktorom Gottwaldowi i Schönerowi, za wynagrodzeniem 150-200 florenów miesięcznie. Obaj jednak odmówili, tłumacząc się nadmiarem obowiązków wobec swych stałych pacjentów³⁶. Tak więc mimo starań Rady nie udało się zapewnić lekarza na czas dżumy ani dla Lazaretu, ani dla chorych w mieście. Byli nawet tacy lekarze, którzy opuścili miasto, co było sprzeczne nie tylko z przysięgą lekarską, ale i z "Ustawą lekarską" z dnia 23 kwietnia 1703 r.

W ten sposób ciężar walki z zarazą spadł na chirurgów i balwierzy. W czasie dżumy 1709 r. postanowiono w dniu 10 lipca na zebraniu Rady wynająć balwierza i powierzyć mu leczenie tylko chorych ubogich. Wybrano najmłodszego z mistrzów cyrulickich nazwiskiem Poltermann, mieszkającego na Starym Mieście. Zgodził się on odwiedzać chorych pod warunkiem, że dobierze sobie do pomocy

kilku czeladników. Prosił przy tym, aby Rada wyznaczyła jeszcze kilku chirurgów, gdyż liczba chorych wzrastała tak szybko, że on sam nie podoła wszystkim opatrzeć. Czeladnicy Poltermanna rozpoczęli pracę jeden na Starym Mieście, a drugi na Przedmieściu; otrzymali za to wynagrodzenie 6 florenów tygodniowo i bezpłatną izbę do zamieszkania.

Wzrastająca liczba chorych zmusiła władze do zatrudnienia chirurgów, a zwiększające się niebezpieczeństwo zarażenia w związku z nasileniem się epidemii - do podniesienia wynagrodzenia do 10 florenów tygodniowo. Ponieważ czeladnicy ze względu na wysokie zarobki zgłaszali się bardzo chętnie, mistrzowie prosili Komisarza Zdrowia, aby zatrudniał tylko dwóch czeladników, gdyż mistrzowie nie mają z kim pracować. Rada z kolei musiała interweniować u mistrza Thiessnera i żądać skierowania czeladnika Stockela do leczenia ubogich w mieście, ponieważ cieszył się dobrą opinią, a był przy tym najbardziej doświadczonym praktykiem w leczeniu zadżumionych, z którymi miał styczność poprzedniego roku w Toruniu. Dziennie obsługiwał on 150-200 pacjentów ze Starego Miasta³⁷.

Pod koniec lipca leczeniem zadżumionych trudniło się w Gdańsku 15 chirurgów. Liczba ta nie zaspakajała jeszcze potrzeb, a mimo to zdarzały się przypadki odmowy leczenia. Np. czeladnik balwierza z Siedlec, po przyjęciu 240 chorych w ciągu tygodnia, zbuntował się i nie chciał dalej pracować. Aby zaradzić brakowi chirurgów, Rada zwróciła się z apelem do miast pomorskich o przysłanie do Gdańska swoich chirurgów. Dnia 4 września wystosowano odpowiednie pismo, lecz tylko Chojnice odpowiedziały, że zgadzają się przysłać kilku medyków.

W tym czasie wystąpiło nasilenie epidemii, zachorowania i śmierć nie omijały chirurgów; postanowiono przeto usprawnić pracę tych, którzy pozostawali przy życiu. Przede wszystkim pozwolono im dobierać sobie do pomocy i przyuczać kilka osób. Każdy więc chirurg miał jednego lub dwóch gońców, pisarza i człowieka do robienia opatrunków oraz zakładania plastrów. Gońcy bezpłatnie roznosili plastry i leki biednym chorym do domów. Pisarz notował nowych chorych i wyleczonych, by na tej podstawie sporządzać tygodniowe sprawozdania.

Chirurg zadżumionych przyjmował w domu oznaczonym czarną tablicą z napisem "Chirurg ubogich" (*Armen Chirurgus*). Był też zobowiązany do odwiedzania ubogich chorych ze swojego rejonu w ich domach i wykonywania zabiegów chirurgicznych. O sposobie stosowania leków wewnętrznych pouczali chirurgów lekarze miejscy, którzy usilnie chcieli pozbyć się leczenia. Dlatego Rada Zdrowia zmuszona była przekazać pieczę nad wszystkimi chirurgami Janowi Maderowi, który również był chirurgiem, ale zdobył zaufanie gdańszczan, gdy wyleczył znanym sobie plastrem 38 spośród 40 zadżumionych.

Mader podjął się tego obowiązku za 40 florenów miesięcznie pod warunkiem przydzielenia mu do pomocy czeladnika Fidelitera, na co Rada wyraziła zgodę. Odtąd pouczał chirurgów, przygotowywał ich do samodzielnego stosowania leków, nadzorował pracę. Wizytował także leczonych przez nich chorych i kontrolował, czy leki i plastry pobrane z Apteki Miejskiej otrzymują rzeczywiście ubodzy chorzy. Wydatki na lekarstwa znacznie obciążały budżet miasta; ogółem kosztowały w czasie tej zarazy 10 371 florenów³⁸.

Organizacja pomocy lekarskiej

W czasie epidemii trudnym problemem było zorganizowanie opieki lekarskiej nad ubogimi. Wielka liczba zachorowań spowodowała, że lekarze zatrudnieni przez szpitale nie mogli podołać narastającym obowiązkom. Ich działalność w normalnych czasach przedstawiono w rozdziale IV. Tutaj zostaną scharakteryzowane wysiłki Rady podczas klęsk żywiołowych, jakimi każdorazowo były zarazy. Na ten temat zachowało się jednak niewiele wiadomości.

Już w 1500 r. zaangażowano w Gdańsku lekarza do opieki nad chorymi zakaźnie w szpitalu dla ospowatych i nad komornikami gdańskimi³⁹. W późniejszych czasach Rada włączyła do tej pracy również przedstawicieli innych zawodów, tych nazywano *Pockenarzt* lub *Pestarzt*. Nie wiemy dzisiaj, z jakich powodów pierwszy zamiar zatrudniania doktorów medycyny przez szpital dla ospowatych, a później przez Lazaret, zmieniono, a zaangażowano przedstawicieli innych zawodów związanych z lecznictwem. Może kierowano się względami ekonomicznymi, ale mogło być i tak, że chirurdzy i balwierze (łaziebnicy) w skuteczny i wystarczający sposób troszczyli się o chorych zakaźnie.

W 1533 r. odnotowano w księgach miejskich, że przy ulicy Rzeźnickiej mieszka mistrz Jakub Pockenarzt. Inna notatka mówi, że 28 września 1629 r. zatrudniano łaziebnika imieniem Kasper, który już uprzednio pełnił podobną funkcję za opłatą 6 florenów tygodniowo⁴⁰.

W dniu 15 stycznia 1636 r. Rada podjęła uchwałę o stworzeniu stanowiska wolnego mistrza (*Freimeister*) w jednym z tych zawodów; leczyłby on chorych w czasie zarazy za wynagrodzeniem 3 florenów tygodniowo⁴¹. Widocznie suma ta nie była wypłacana zbyt regularnie, skoro w lutym 1641 r. niejaki Miller, *Chirurgus und Pestarzt*, prosił Radę o wypłacanie pensji takiej samej, jaką wypłacano Kasprowi łaziebnikowi, co Rada uchwaliła⁴².

Można przyjąć, iż od tego czasu nieprzerwanie aż do początku XVIII w. Rada opłacała ze swych funduszów lub z funduszów Urzędu Dobroczynności medyka leczącego chorych zakaźnie. W 1652 r. bowiem przełożeni Lazaretu wnieśli prośbę do Rady w sprawie stworzenia w tym zakładzie nowego etatu dla doktora medycyny⁴³. Nie znamy skutków tej prośby, wiemy jednak, iż w końcu XVII w. Lazaret nie zatrudniał doktora medycyny⁴⁴. Należy wszakże wspomnieć, że przez całe drugie półwiecze XVII w. nie nawiedziła Gdańska żadna fala choroby zakaźnej. W obliczu zbliżającej się dżumy w 1708 r. Rada zaangażowała balwierza do leczenia chorych zakaźnie, ale obdarowała go tylko przywilejem wolnego mistrza i zobowiązała się do opłacenia jego pracy w Lazarecie, lecz tylko podczas epidemii.

Osiadły w sąsiedztwie Lazaretu *Pestbarbier* nie miał prawa korzystania z pomocy czeladnika. Na początku XVIII w. cech chirurgów uskarżał się na Samuela Dunkla, jednego z takich *Pestbarbierów*, że przeniósł się do Głównego Miasta, przyjął czeladnika i odbierał pacjentów wdowie Miller. Ponieważ Dunkel przekroczył swe uprawnienia jako *Pestbarbier* - gdyż zobowiązany był do mieszkania w sąsiedztwie Lazaretu, a nie w Głównym Mieście - cech zażądał, aby opuścił on Głównie Miasto i osiedlił się jeśli już nie przy Lazarecie, to przynajmniej przy Długich Ogrodach (*Langgarten*) i tam pracował bez czeladnika.

Pod koniec XVII w. Rada Miejska stworzyła, oprócz istniejącej już jednej oficyny dla *Pestbarbiera* przy Lazarecie, także drugą, analogiczną, na Długich Ogrodach. Gdy w 1679 r. wybuchła na Oruni zaraza, osiadły tam od 1676 r. "wolny mistrz" wzbraniał się od leczenia chorych zakaźnie. Uczynił to z własnej ochoty obcy czeladnik Gabriel Kirchhof, który nie bacząc na niebezpieczeństwa, wspomagany radami doktorów medycyny, leczył z powodzeniem chorych. Po wygaśnięciu epidemii Kirchhof poprosił Radę o pozwolenie osiedlenia się na stałe. Rada, w nagrodę za położone zasługi, uchwałą z 3 kwietnia 1683 r. zezwoliła mu za zgodą cechu - na osiedlenie się na Długich Ogrodach oraz wywieszenie tylko dwóch talerzy w szyldzie (praca bez czeladnika). Jednocześnie zobowiązała go do leczenia chorych zakaźnie w razie wybuchu epidemii. Kirchhof piastował to stanowisko aż do śmierci w 1705 r. W dniu 20 sierpnia 1705 r. burmistrz Reinhold Wider pozwolił Piotrowi Neytagowi osiedlić się na miejscu Kirchhofa na warunkach obowiązujących wszystkich "wolnych mistrzów".

W 1731 r. oficynę po *Pestbarbierze* na Długich Ogrodach zajął Schöler, który - w odróżnieniu od innych wolnych mistrzów - składał egzamin nie przed starszymi cechu lecz przed fizykiem, drem Steinharden. Schöller posługiwał się w swej pracy czeladnikiem, wywieszał przed domem 4 talerze w szyldzie, leczył i golił klientów z Głównego Miasta i Przedmieścia. W dniu 19 marca cech chirurgów otrzymał od Rady wyrok, mocą którego nie wolno było Schölerowi używać więcej niż jednego czeladnika; musiał też usunąć sprzed swego domu dwa górne talerze (gdańscy chirurdzy mieli prawo wywieszania czterech talerzy w dwóch rzędach, a balwierze - tylko dwóch).

W 1756 r. na mocy zezwolenia wydanego przez burmistrza Michała Schmidta osiedlił się na Długich Ogrodach były młodszy chirurg Lazaretu, Krzysztof Fryderyk Helbing, który został przeegzaminowany przez fizyków (ten fakt usiłował później wyzyskać podczas prób zrównania się w prawach z mistrzami gdańskiego cechu chirurgów). Mimo iż przed objęciem stanowiska Helbing zobowiązał się do wywieszania przed swoim domem jedynie dwóch talerzy i korzystania z pomocy jednego czeladnika, rychło przestał się do tego stosować. Aby usankcjonować swe nielegalne postępowanie odwołał się do burmistrza, prosząc go o udzielenie zezwolenia na leczenie i golenie ludzi przychodzących do niego spoza rejonu zamieszkania - jako ekwiwalent za niebezpieczeństwo, na jakie rzekomo się narażał z racji przyjętych przez siebie obowiązków *Pestbarbiera*. W dniu 12 listopada 1761 r. cech chirurgów przedstawił swe stanowisko wobec roszczeń Helbinga, nie widząc powodów do rozszerzenia uprawnień ani z racji, że złożył egzamin wobec fizyków (Schöler składał podobny egzamin, a mimo to musiał podporządkować się przepisom), ani z tytułu jego stanowiska jako *Pestbarbiera*. Cech nie omieszkiał przypomnieć, że w razie wybuchu epidemii wszyscy gdańscy chirurdzy cechowi byli w równym stopniu zobowiązani do pełnienia tych czynności, przytaczając jako przykład zarazę w 1709 r. Ponadto cech oznajmił, że Helbing nie powinien wykraczać poza granice obowiązujących przepisów, identycznych z tymi, które obowiązywały również Schölera, oraz zażądał odmownego załatwienia prośby jeszcze i z tego powodu, że zbyt wielu partaczy wpływa na ubożenie gdańskich chirurgów.

Helbing zmarł w 1754 roku, a jego miejsce zajął Salomon Pilacki, który złożył

egzamin przed profizykiem i uzyskał prawo do wywieszania dwóch talerzy oraz utrzymywania jednego czeladnika. W dniu 6 września 1782 r. zastąpił go Gotlieb Racki; ten, odkupiwszy oficynę od wdowy po swoim bracie Erdmanie, wyjechał do Warszawy, gdzie zaciągnął się do wojska polskiego, brał udział w powstaniu kościuszkowskim i zmarł jako chirurg pułkowy we wrześniu 1794 r. na jakąś chorobę gorączkową. Miejsce Gotlieba Rackiego na Długich Ogrodach objął chirurg Silbermann, któremu po złożeniu egzaminu przed fizykami Rada w dniu 7 marca 1787 r. przyznała ową oficynę. Jednakże niedługo ją użytkował. Ścigany wyrokiem sądu w Berlinie za niepłacenie alimentów, zgłosił 6 maja 1789 r. w ratuszu rezygnację, pod pozorem udania się do Lipska i Halle na studia lekarskie. O zwolnione przezeń miejsce ubiegali się Nelle i Weinkauf, ale ponieważ ten ostatni zrezygnował, Rada przyznała 10 maja oficynę Nellemu.

Gdy Nelle zmarł, w czerwcu 1791 r., cech wykorzystał tę okazję do zlikwidowania oficyny na Długich Ogrodach, sprawiającej mu dużo kłopotów. Dnia 6 czerwca 1791 r. cech wniósł do Rady prośbę o zlikwidowanie stanowiska *Pestbarbiera* na Długich Ogrodach, motywując to tym, że w razie epidemii chirurdzy mieszkający w sąsiedztwie tej oficyny mogą zaspokoić potrzeby chorych tej dzielnicy. Rada przychyliła się do tej prośby i owa oficyna przestała istnieć jako siedziba konkurentów cechu chirurgów⁴⁵.

Szpitaly zakaźne

Ludzi bogatych było stać na opiekę lekarską w swoich domach, nie kwapili się więc oni do korzystania z opieki publicznej. Jednak dla większości mieszkańców władze musiały stworzyć miejsca, gdzie można byłoby gromadzić ciężko chorych ubogich, zapewniając im minimum opieki lekarskiej. Oddano na ten cel szpitale prowizoryczne, albowiem szpital miejski bardzo szybko zapełnił się chorymi.

Oprócz Lazaretu, Gdańsk miał jeszcze szpital przeznaczony wyłącznie dla chorych na dżumę (*Pestilenzhaus*). Otwierano go okresowo na czas epidemii. Szpital ten od 1454 r. wzniesiono na Starym Mieście, na terenie zniszczonego zamku krzyżackiego. W 1698 r. wybudowano w tym miejscu Dom Dobroczynności, a szpital przeniesiono na Dolne Miasto, gdzie tuż przy wałach powstał szereg domków mających łącznie 18 mieszkań. Były one własnością Rady i na czas dżumy przebywała tam służba członków Rady. W okresie między epidemiami mieszkania te wynajmowano bezdomnym. Na początku lipca 1709 r. Rada zawiadomiła mieszkańców tych domów, aby byli gotowi do przyjęcia i pielęgnowania osób, które Rada im przyśle⁴⁶. Później Rada zrezygnowała z praw do tych domów. Umieszczono w nich ozdrowieńców ze szpitali, a następnie przeniesiono tam na czas zarazy 120 dzieci z Sierocińca, toteż przez pewien czas lokale te zwano Sierocińcem Dolnego Miasta⁴⁷.

Lazaret i szpital dla zadżumionych nie wystarczał na potrzeby wzrastającej liczby chorych w czasie epidemii, toteż Rada otwierała nowe szpitale, organizowane doraźnie. Więcej wiadomości o tej działalności mamy z czasu dżumy w 1709 r. Początkowo szpitale takie tworzone w domach wymarłych rodzin. Pierwszy powstał w połowie lipca na Siedlcach, w okolicy obecnej ul. Skarpowej i zatrudniał jednego balwierza. Następnie urządzono szpital w dwóch bastionach zewnętrznych murów

obronnych Dolnego Miasta noszących nazwy "Lew" i "Wół", a mieszczących się po obu stronach Bramy Żuławskiej. Dnia 19 lipca szpital ten przyjął pierwszych chorych i w ciągu 6 dni był już przepełniony. Wobec tego przeznaczono na szpital jeszcze jeden bastion, zwany "Rys", wchodzący w skład murów Starego Miasta; mógł on pomieścić 60 chorych⁴⁸.

Oczywiście w szpitalach tych opieka nad chorymi pozostawiała wiele do życzenia. Brakowało nie tylko leków, ale jedzenia i picia. Zdrowi unikali styczności z tymi szpitalami, wysoka bowiem śmiertelność odstraszała. Cech browarników w obawie przed zakażeniem swoich ludzi nie dostarczał piwa do bastionów "Lew" i "Wół". Napoje dowożono wozem konnym zakupionym na koszt miasta i wyładowywano naczynia na 60-70 kroków przed szpitalem, aby po odjeździe woźnicy chorzy sami je odebrali.

Mimo trudności władze miasta starały się zapewnić opiekę w szpitalach do różnych. W końcu lipca najęto kilka kobiet do pielęgnacji chorych w bastionach. Nadzór gospodarczy nad szpitalami w pierwszym okresie dżumy sprawowali zarządcy Lazaretu, których obowiązkiem było zaopatrywanie chorych w żywność, czuwanie nad wypiekami i dostawą chleba, a także dopilnowanie w wożeniu i grzebaniu zmarłych. Na wyżywienie chorych zgromadzonych w prowizorycznych lecznicach przeznaczono w tym czasie z zapasów miejskich dwa wozy żyta i tyleż kaszy jęczmiennej dziennie, a także fundusze na niezbędne rzeczy⁴⁹.

Zorganizowano również szpital dla chorych szeregowych żołnierzy. Władze wojskowe usytuowały go w nieużytecznej baszcie na Grodzisku, a władze cywilne zobowiązały się przysłać chirurga i dostarczać leki⁵⁰.

Podobnie inne instytucje opieki społecznej podejmowały w czasie epidemii troskę o chorych. Za przykład może służyć działalność cechów i szpitali o charakterze przytułkowym. Np. szpital św. Jakuba, stanowiący zakład zamknięty bractwa żeglarskiego, poza funkcją przytułkową i ogólnolecniczą pełnił również funkcję lecznicy dla zakażonych chorych żeglarzy.

Niektóre cechy miały opiekę w szpitalach na okres epidemii zastrzeżoną odpowiednimi umowami. Taki przywilej uzyskali np. krawcy, którzy w 1549 r. kupili sobie prawo do jednej izby w szpitalu przy kościele św. Barbary. W dniu 25 sierpnia 1709 r. w czasie nasilającej się epidemii dżumy, starsi cechu zgłosili się w Radzie z prośbą aby mogli skorzystać z tej umowy. Rada potwierdziła ten przywilej i zaleciła szpitalowi przyjmować chorych czeladników krawców i tkaczy, a gdyby zabrakło miejsc, zobowiązała szpital do wynajęcia osobnego domu⁵¹. Wobec przepełnienia szpitali, w połowie sierpnia przystąpiono do wznoszenia nowej budowli. Miejsce na tę prowizoryczną lecznicę wybrano poza murami miejskimi, po lewej stronie Bramy Oliwskiej. Początkowo projektowano wybudowanie dwóch baraków, ale ostatecznie stanął jeden. Miał on 100 stóp długości, 40 szerokości i 10 wysokości. Mieścił 80 dwuosobowych łóżek, ustawionych w czterech rzędach. Pośrodku przewidziano miejsce na wybudowanie pieca - gdyby barak miał służyć jeszcze przez zimę. Obok było pomieszczenie kuchenne i izba dla dozorczy, który miał gotować jedzenie i doglądać chorych (*Speisevater*). Koszt budowy wyniósł 400 florenów. Opiekę nad szpitalem objął delegat Trzeciego Ordynku Godfryd Gryschau. Pod koniec września barak ten był gotowy i przyjęto doń pierwszych chorych⁵².



5. Dżuma w Gdańsku w 1709 r. rycina z kroniki R. Curiciego, wyd. 2, Hamburg 1979

3. OPIEKA DUCHOWA NAD CHORYMI I UMIERAJĄCYMI

Ustawodawstwo gdańskie rozszerzyło kompetencje Rady na sprawy kościelne, a burmistrz, jako wykonawca postanowień, był jednocześnie najwyższym zwierzchnikiem w sprawach religijnych (*Biblischer Administrator*). Sprawy opieki duchowej nad wiernymi często były tematem obrad Rady. Władze doceniały rolę Kościoła w utrzymaniu karności moralnej i dyscypliny wewnętrznej miasta, dlatego kościoły gdańskie były przez cały okres zarazy 1709 r. (w innych zapewne też) otwarte. Wygłaszano w nich kazania podtrzymujące na duchu przerażoną ludność. Z kazań takich zasłynął w 1709 r. kaznodzieja kościoła Panny Marii dr Joachim Weickhmann, którego zbiór kazań i rozważań o dżumie ukazał się drukiem po ustąpieniu zarazy⁵³. Był on też autorem modlitw błagalnych odmawianych w kościołach gdańskich w czasie trwania epidemii i po jej ustąpieniu.

Zaraza wzmogła u mieszkańców Gdańska potrzebę praktyk religijnych. Duchowni protestancy wzbraniali się przed udzielaniem posług w miejscach, w których mogliby być szczególnie narażeni na zarażenie: w Lazarecie, w domach zarazy i szpitalach dla zadumionych. Po śmierci pastora Lazaretu, Karola Czorlińskiego, nie było chętnych do odprawiania w niedziele w tym szpitalu nabożeństw; musiano wzywać do tych posług pastora z Łostowic.

Pod koniec lipca duchowni protestancy wystosowali do Rady pismo, w którym wyrazili nadzieję, że władze miasta nie będą od nich żądały odwiedzania ciężko chorych. Jednocześnie proponowali, aby przyjęto studentów teologii, którzy by spowiadali w mieszkaniach chorych lub w szpitalach. Rada przyjęła tę prośbę i mianowała dwóch studentów teologii, Rosenberga oraz Silberga, zastępcami duchownych Kościoła ewangelicko-luterańskiego. Za pełnienie tych obowiązków otrzymywali oni 100 florenów miesięcznie z kasy miejskiej. Ich usług żądało tak wiele osób, że nie mogli oni spokojnie przejść ulicą, gdyż wciąż byli zaczepiani i wzywani do chorych. Mimo stałego kontaktu z chorymi przetrwali okres zarazy, a pod koniec października wysłano ich na wieś, prawdopodobnie na wypoczynek. Ich zadania przejął na polecenie Rady tylko jeden student, Tomasz Vülker⁵⁴.

Praca duchownych w czasie zarazy była tak samo niebezpieczna, jak praca chirurgów - trudno było się ustrzec przed zarażeniem. Toteż duchowieństwo poniosło - po chirurgach - największe straty, 1/3 duchownych ewangelickich Gdańska pochłonęła zaraza 1709 r.⁵⁵ Nie posiadamy natomiast danych dotyczących pracy duchownych katolickich i kalwińskich.

Zasługą władz miasta w czasie klęsk żywiołowych, wojen i epidemii była stała materialna, techniczna i organizacyjna troska o swych mieszkańców. W czasie przedstawionej tu dość szczegółowo epidemii dżumy w 1709 r., jak i w innych okresach, Rada zawsze spieszyła mieszkańcom z różnorodną pomocą. Życie miasta nigdy nie ustało. Cały czas czynne były warsztaty i odbywał się handel wewnątrzmijski. W czasie epidemii dzięki niezamykaniu bram miasta istniał dowóz żywności i ludność nie cierpiała głodu. Dobrze zorganizowana pomoc i ofiarność społeczeństwa sprawiały, że nawet najbiedniejsi nie byli pozbawieni środków do życia, a sieroty nadal korzystały z opieki i schronienia.

4. OPIEKA NAD UBOGIMI ZDROWYMI

Stworzenie opieki społecznej w okresach epidemii było trudnym problemem i wymagało od wszystkich nowych ofiar i poświęceń. O poczynaniach władz miasta dowiadujemy się z relacji o dżumie w 1709 r. W tym okresie liczba ubogich i sierot korzystających ze wsparcia i pomocy społecznej wynosiła około 3 tys. osób. Prócz zapewnienia tym ludziom opieki lekarskiej ważnym zagadnieniem było dostarczenie im żywności. Odwołano się do ofiarności mieszczan, by oddali część swych zapasów takich jak, kaszę i wszystko to, czego przełożeni zapotrzebują. Rada z własnych zapasów zobowiązała się wydać kierownikom Lazaretu na potrzeby najbiedniejszych pięć wozów żyta. Tyle samo miał dać komendant wojskowy. Z żyta tego wypiekano chleb i rozdawano komornikom zarówno chorym, jak i zdrowym. Wypiekami zajmowali się najpierw zarządcy Lazaretu, a potem Trzeci Ordynek; w końcu listopada zlecono te obowiązki przełożonym Urzędu Dobroczynności.

Oprócz żywności rozdzielano między ubogich także zasiłki pieniężne. W tym celu otwarto w ratuszu specjalną kasę, zaopatrzoną początkowo w 4 tys. florenów. Pieniądze te dzielono między niedożywionych i anemicznych ubogich, których w tym celu spisano. Rozdzielano między nich 200 florenów tygodniowo. Przydzielanie zasiłków dla biednych odbywało się w poniedziałki, środy i piątki w Strzelnicy (*Schiessbude*).

Ofiarność gdańskiego społeczeństwa na cele dobroczynne zawsze była duża, jednak w czasie epidemii, kiedy najczęściej następowała blokada handlowa miasta i zaprzestawano produkcji w bardzo wielu dziedzinach gospodarki miejskiej, pomoc niesiona biednym nabierała szczególnego znaczenia. W dniu 22 sierpnia zbiórka na cele dobroczynne dała 6950 florenów, w dniu 15 września zbiórka w kościołach przyniosła 5500 florenów. Następną zbiórkę przeprowadzono 15 października – w dniu pokuty, postu i modlitwy. Z zebranych pieniędzy kierownicy Lazaretu otrzymali 2 tys. florenów, a Urząd Dobroczynności – 1 tys.⁵⁶

W czasie epidemii wzrastała gwałtownie liczba sierot. Podczas dżumy 1709 r. w Sierocińcu znalazło schronienie 140 dzieci i 35 dorosłych, a w Lazarecie – 140 dzieci. Ponieważ Lazaret nie miał obowiązku utrzymywania osób zdrowych, przeniesiono dzieci do Sierocińca, jednakże przełożeni Sierocińca protestowali, tłumacząc się brakiem miejsca i panującą w tym zakładzie dżumą. W końcu Rada zażądała, aby zaopiekował się dziećmi Urząd Dobroczynności, któremu podlegał w owym czasie Sierociniec, a zrezygnowawszy ze swych praw do pomieszczeń w Domu Zarazy na Dolnym Mieście (*Pestilenzhaus*), pozwoliła przenieść tam dzieci zdrowe. Znalazło tam schronienie przed zarazą około 120 dzieci, dlatego dom ten przez pewien czas zwany był Sierocińcem Dolnego Miasta⁵⁷.

Spółeczeństwo Gdańska pospieszyło także z bezpośrednią pomocą osieroconym dzieciom. Około 30 sierot wzięli na wychowanie mieszkańcy miasta, przy czym uczynili to bezinteresownie. Wyrażając im za to wdzięczność, Rada postanowiła, że każdy taki obywatel, jeśli umrze w czasie dżumy, zostanie pochowany w trumnie. Niezamożni otrzymywali trumny bezpłatnie, ale bogaci musieli za nie płacić. Postanowiono również wydać owym opiekunom sierot na utrzymanie dzieci jeden wóz mąki żytniej.

Niemowlęta oddawano pod opiekę karmiącym kobietom, czyli mamkom. W ten sposób utrzymywano w mieście około 100 niemowląt. Mamki, zwykle niezamężne, zajmowały się nimi za wynagrodzeniem jednego florena tygodniowo⁵⁸.

Troszczono się również o dobra materialne osieroconych dzieci, starając się je zabezpieczyć, aby po ustaniu zarazy nienaruszone przekazać dzieciom lub ich opiekunom⁵⁹.

5. TROSKA O ZMARŁYCH

Ważnym problemem do rozwiązania w czasie epidemii było grzebanie zwłok zmarłych w mieście. Praca przy tej czynności była szczególnie niebezpieczna i przykra. Podejmowali się jej najbiedniejsi oraz tacy, którzy już przebyli chorobę i nie bali się zarażenia. W czasie dżumy 1709 r. otrzymywali oni tygodniowo wynagrodzenie z kasy miejskiej za pośrednictwem zarządców Lazaretu⁶⁰.

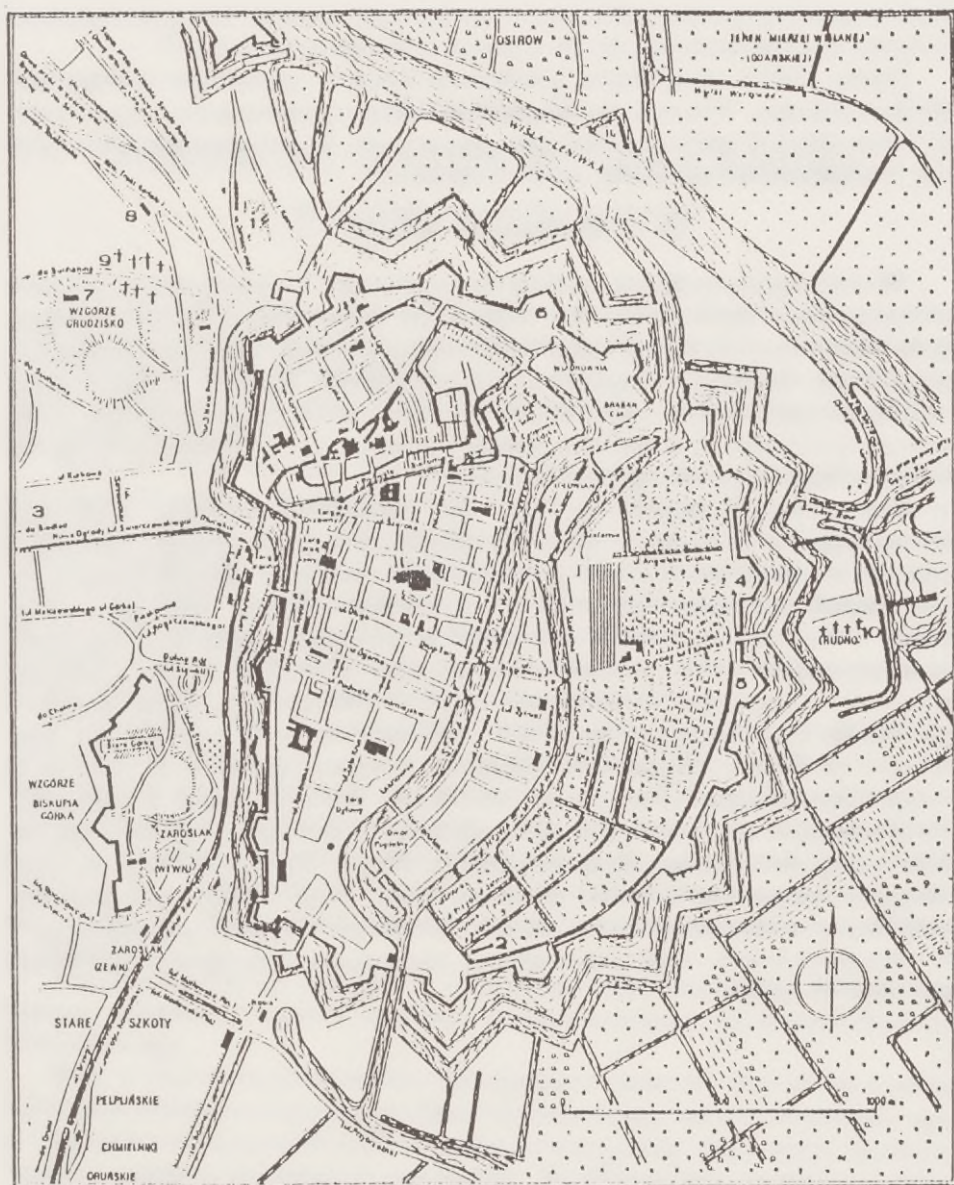
Grzebanie zwłok

Bogaci mieszkańcy miasta nawet w tych trudnych dniach zdobywali się na pogrzeby bardziej okazałe, połączone z nabożeństwem żałobnym. Natomiast o chowanie zwłok ludzi ubogich musiała zatroszczyć się Rada. Już 15 lipca 1709 r. nie było w mieście trumien, czego przyczyną był brak desek oraz rzemieślników do ich wytwarzania. Czeladnicy stolarscy uciekli z miasta lub ukrywali się, inni narzekali na zbyt niską płacę. Dlatego starano się zatrudniać członków innych, pokrewnych cechów, jak rzeźbiarzy i cieśli, a nawet żołnierzy znajdujących się na robocie stolarskiej. Budowniczemu miejskiemu, Fabrico, polecono zgromadzić na ten cel zapas desek na podwórzu Lazaretu⁶¹.

Początkowo składano do trumny jedne zwłoki, ale 15 lipca, gdy liczba nie pochowanych wynosiła już 50, Rada zgodziła się, aby w jednej trumnie chowano ciała kilku zmarłych. Nie rozwiązało to trudności, bowiem 19 lipca rozważano ewentualność wyjmowania zwłok z trumny na cmentarzu i chowania ich bez trumny – by mogła ona służyć do następnych ceremonii pogrzebowych.

Władze miasta zarządziły, aby przykryte trumny wywożono specjalnymi wozami zaprzężonymi w dwa konie. Dopiero jednak 5 sierpnia wyjechały na miasto trzy kryte wozy przeznaczone do usuwania zwłok. W każdym wozie można było zmieścić trzy trumny duże i dwie małe. Jeden wóz przeznaczono dla Starego Miasta, drugi dla przedmieść, a trzeci dla szpitali w basztach. W połowie sierpnia, gdy tygodniowo umierało do 1000 osób, zrezygnowano już z wszelkich pozorów i wywożono zwłoki bez trumien.

Ale nawet mimo tych uproszczeń sześciu ludzi zatrudnionych w mieście i sześciu poza miastem nie mogło nadążyć z wywożeniem i grzebaniem zmarłych ubogich. Coraz częściej na ulicach znajdowano nie pochowane ciała. Dnia 26 lipca doniesiono Radzie, że w okolicy bastionów "Wół" i "Lew" przez osiem dni leżało 12 nie pogrzebanych zwłok. Niezwłocznie zatrudniono w końcu lipca dalszych dwunastu grabarzy. Zobowiązano ich do noszenia na ubraniu białego numeru na czarnym tle.



5. Plan Gdańska z drugiej połowy XVII w. (wg J. Stankiewicza) z naniesionym położeniem szpitali zakaźnych i cmentarzy dla ubogich z okresu dżumy 1709 r.:

1. Lazaret, 2. Szpital dla zadżumionych (Sierociniec Dolnego Miasta), 3. Szpital na Siedleach, 4. Szpital w baszcie "Lew", Szpital w baszcie "Wół", 6. Szpital w baszcie "Ryś", 7. Szpital dla żołnierzy, 8. Szpital w baraku, 9. Cmentarz obok Grodziska, 10. Cmentarz na Rudnikach.

Miało to zapobiec podszywaniu się pod ich czynności złodziei, którzy pod pozorem wynoszenia zwłok dostawali się do wymarłych domów i okradali je⁶².

Zarazę 1709 r. symbolicznie przedstawia sztych w najnowszym wydaniu kroniki R. Curickiego. Widzimy tam pogrzeb zamożnego gdańszczanina, za jego trumną kroczy kondukt żałobny, zwłoki wynoszą tragarze, wywozi karawan oraz zwykły wóz, którego widok odpowiada opisowi z recesów⁶³.

Cmentarz dla ubogich

Władze miasta niechętnie zgadzały się na chowanie w obrębie murów miejskich osób zmarłych w czasie zarazy, choć zwyczaj taki zachował się do czasów napoleońskich. Mogli z tego skorzystać tylko ludzie mający grobowce w kryptach kościelnych lub grobowce rodzinne na cmentarzach przy kościołach. Kościoły zabiegały nawet o to, by jak najwięcej zmarłych bogatych grzebać na swoich cmentarzach, bo łączyło się to z pewnymi dochodami, jednak z powodu fetoru rozkładających się ciał okoliczna ludność prosiła, by tego zaniechano.

Cmentarze przykościelne nie były więc dostępne dla biednych. Ciała ubogich zmarłych w normalnym czasie lub podczas mniejszych epidemii chowano w Gdańsku na specjalnie dla nich przeznaczonym cmentarzu ubogich (*Armen Acker*). Istniał on na początku XVIII w. obok kościoła Bożego.Ciała, ale w czasie dżumy 1709 r. szybko zabrakło tam miejsc do grzebania. Unosił się z tego cmentarza tak przykry swąd, że ludzie idący do kościoła niekiedy mdleli, a żołnierze mający służbę na wałach nie mogli pełnić patroli. Dlatego od początku lipca Rada wyznaczyła nowe miejsca na cmentarze. Zlokalizowano je już poza murami miejskimi, w niewielkich odległościach od szpitali. Pierwszy taki cmentarz powstał na Rudnikach, za Bramą Żuławską; było tam bardzo blisko ze szpitali w bastionach. Pod koniec lipca wyznaczono dwa nowe cmentarze. Pierwszy na wzgórzu przed Siedlcami, przy tzw. *Schlapkekrug*; otoczono go murem, aby zabezpieczyć się przed wzrokiem ciekawskich, co kosztowało 200 florenów. Drugi zlokalizowano poza Bramą Oliwską, między wzgórzami w okolicy dzisiejszego cmentarza garnizonowego⁶⁴. Na cmentarzach tych, według sporządzonej cotygodniowo listy zgonów, pochowano w 1709 r. 24 533 osoby⁶⁵.